

Felieton – Prosto z buszu

Janusz Rygielski

W okresie kiedy miałem dodatkową pracę w Tygodniku Studenckim „Politechnik”, cenzura wycięła mi dwa felietony. Jeden napisałem po powrocie z Wrocławia, w którym jako kapral podchorąży, odsłużyłem dwumiesięczny obóz wojskowy, po czym awansowano mnie na podporucznika. Sobotnie popołudnia i niedziele były wolne. Mieszkaliśmy w namiotach, w których trzymaliśmy cywilne ubrania. Wrocław leży w pobliżu Sudetów, których jedynie brakowało mi w książeczce do kompletu uprawnień społecznego przewodnika górskiego na wszystkie góry polski, Tatry Słowackie i czeskie Karkonosze (Przodownik GOT). Znalazłem znajomego we Wrocławiu, który zgodził się przechowywać przez dwa miesiące mój plecak z aparatem fotograficznym i wibrarami. Aparatu wolałem nie wnosić na teren jednostki wojskowej, bo kary za taki występki były wysokie.

W każdą sobotę po południu biegłem do kolegi, zmieniałem buty i z plecakiem jechałem tramwajem na dworzec główny, z którego po czwartej odchodziły pociągi w Sudety. Plan był taki: zajechać wieczorem do jakiejś stacji i powędrować, zwykle nocą, do schroniska PTTK, które do dziesiątej przyjmowały wędrowców. Gospodarzy dziwiły moje późne wizyty. Nie byłem wymagający. Jeśli wszystkie łóżka były już zajęte, mogłem spać na stole lub na podłodze. Następnego dnia wędrowałem po górach 6-8 godzin, tak aby dojść do jakiegokolwiek stacji, z której odchodził pociąg do Wrocławia. W ten sposób poznałem mało znane w Warszawie partie Sudetów, jak Góry Wałbrzyskie, Góry Sowie, czy Ślężę z okolicznymi pasmami. Miałem też okazję zetknąć się ze słynnym, kamiennym pielgrzymem i innymi dziełami sztuki prasłowiańskich rzeźbiarzy oraz pozostałościami zabytków poniemieckich.

Po powrocie do Warszawy stawiałem się przed Komisją Egzaminacyjną Komisji Turystyki Górskiej PTTK. Nazwiska dwojga egzaminatorów pamiętam do dzisiaj – koleżanka Jaworska i kolega Zieliński. Przepytali mnie z polskiej części Karkonoszy i czeskiej. Odpowiedziałem prawidłowo na wszystkie pytania. Popatrzyli na mnie uważnie. Kolega Zieliński zapytał: A czy byłeś kiedyś w czeskich Karkonoszach? Zgodnie z prawdą, odpowiedziałem, że nie. „No właśnie. Chociaż odpowiedziałeś dobrze na wszystkie pytania, nie możemy dać ci uprawnień przewodnika na teren, w którym nigdy nie byłeś. Umówmy się, że pojedziesz w czeskie Karkonosze i kiedy wrócisz i powiesz nam, że tam byłeś, to już bez żadnych pytań z naszej strony przyznamy ci uprawnienia”. Zgodziłem się, ale nigdy już nie pojechałem w Karkonosze, zwłaszcza czeskie, ponieważ, jak na moje potrzeby, były one już wtedy tak przeinwestowane, że dziewiczej przyrody było w nich jak na lekarstwo. Podobne wrażenie odniosłem później w Alpach austriackich i bawarskich.

Ale historyjki, którą przytoczyłem powyżej, nie mogłem wtedy proponować „Politechnikowi”, bo egzamin na przewodnika miał miejsce znacznie później, napisałem więc o niszczeniach, a nawet na bieżąco ówczesnie niszczonej, zabytkach na terenie Dolnego śląska. I nagle wiadomość z Mysiej, gdzie mieścił się Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk : „Ingerencja, wycięty felieton, rozmowa z naczelnym”. Andrzej Ziemiński[1] znowu musiał się za

mnie tłumaczyć.

Drugi przypadek miał miejsce w związku ze śmiercią Jana Palacha, młodego studenta Univesytetu Karola w Pradze, który na znak protestu przeciwko zakończeniu „Praskiej Wiosny” dokonał publicznego samospalenia. Z jego decyzji pokpiwała „poważna” gazeta. W tym samym czasie miała miejsce kolejna powódź w BanglaDeshu. Jeśli dobrze pamiętam, to zginęło wiele tysięcy ludzi. Połączyłem te dwie sprawy, pisząc że z decyzją Palacha można się nie zgadzać, ale jeśli giną ludzie i do tego w skrajnych cierpieniach, to należy powstrzymać się od uszczypliwości. Andrzej Ziemiński znów zaszuwał na Mysią.

Wycięcie całego tekstu, to była bardzo poważna afera, jeśli usunięcie z niego zaledwie kilku, a nawet jednego słowa, wiązało się z wizytą na Mysiej. Podczas nieobecności Andrzeja i mnie, w roli jego zastępcy, zdarzały się wędrówki na tę ulicę, gdzie musiałem tłumaczyć się za kolegów. To wszystko miało miejsce w Warszawie, gdzie podobnie jak w Krakowie, Wrocławiu, Gdańsku - cenzura ponoć była bardziej tolerancyjna niż w miastach położonych dalej od centrum.

Za czasów Polski Ludowej każdy redaktor naczelny musiał dobrze pamiętać o istnieniu cenzury. Stąd tzw. autocenzura, która dotknęła dwie moje publikacje w okresie pierwszej „Solidarności”.

Dla tygodnika „Kultura” napisałem obszerny artykuł poświęcony ignoranckiej zmianie nazw miejscowości w Bieszczadach, Beskidzie Niskim i na Pogórzu Dynowskim, przeciwko czemu protestowali naukowcy, literaci, studenci, turyści i nawet jeden poseł. Co myślałem o władzach, które podjęły taką decyzję zawarłem w tytule „Mali ludzie i wielka polityka”. Redakcja zmieniła na „Poprawiacze tradycji”. Pozostawiła resztę, co było wystarczająco pomocne, aby stare nazwy zostały bardzo szybko przywrócone.

Korzystając z „odwilży” zaniósłem do tygodnika „Polityka” reportaż poświęcony Wydarzeniom Marcowym w Politechnice Warszawskiej, a zwłaszcza strajkowi okupacyjnemu. Pracownicy uczelni nie uczestniczyli w strajku, ale przebywali cały czas na miejscu, czytali ogłaszane wówczas rezolucje, słuchali wypowiedzi podczas nieustannych wieców. Ze względu na to, że strajk polegał na nie uczestniczeniu w zajęciach, były okazje do prywatnych rozmów ze studentami o ich celach i generalnie na tematy polityczne. Kierownik działu w „Polityce” artykuł przyjął, ale po kilku tygodniach otrzymałem poufną informację, że redakcja konsultowała ten tekst z towarzyszem Werblanem i tenże publikację odradził. Andrzej Werblan żadnej wysokiej funkcji już wówczas nie pełnił, ale wpływ na media miał. Wobec powyższego artykuł zaniósłem do „Politechnika”, z którym rozstałem się sześć lat wcześniej. Krótco po publikacji nastąpił stan wojenny i pismo studenckie zlikwidowano raz na zawsze. Może i w tym przypadku należało skorzystać z rady towarzysza Werblana.

W latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia cenzura w Polsce była dokuczliwa, ale można było podejmować próby uzyskania zgody na publikację kontrowersyjnego artykułu, odbiegającego od oficjalnej linii (choć bez przesady) PRZED podjętą przez cenzurę decyzją. Pamiętam przypadek, kiedy otwierając dyskusję na łamach i zamierzając opublikować kontrowersyjny materiał, prowokujący do dyskusji, naczelny uzyskał zgodę cenzury pod warunkiem, że podsumowanie redakcji będzie wyważone, prezentujące ważne społecznie argumenty.

Oczywiście, to co miało miejsce ponad czterdzieści lat temu, teraz brzmi śmiesznie w porównaniu z faktem, że obecnie w Internecie każdy, na własnej witrynie, może pisać, co chce, nie pytając się nikogo o opinię. Publikujący w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia wiedzieli doskonale, że na Zachodzie istniała wolność słowa i demokracja, i tego, jak również poziomowi życia, tym krajom zazdrościli. Ale od tamtych czasów nastąpiły wielkie zmiany. Swoboda wypowiedzania się w byłych krajach komunistycznych znacznie się zwiększyła,

podczas gdy ze swobodnym wypowiedzianiem się na tzw. Zachodzie jest obecnie coraz trudniej. Najgorzej jest w niektórych krajach należących do sojuszków stworzonych przez kraje Zachodu. W Turcji, za krytykę rządu w Internecie, skazuje się dziennikarzy na więzienie. W Arabii Saudyjskiej za to samo obcina się im publicznie głowy.

A w Stanach Zjednoczonych?

G. Edward Griffin, autor fundamentalnej książki „Kreatura z Wyspy Jekylla”[2], traktującej o powstaniu i konsekwencjach funkcjonowania Rezerwy Federalnej, przez wiele lat prowadził witrynę „Informacje bez filtru” (Unfiltered News), a od niedawna „Trzeba wiedzieć” (Need to Know), redagowanej nieco inaczej i w nowej oprawie graficznej.

Od połowy stycznia, w redakcyjnym komentarzu, Griffith rozpoczął rozważania poświęcone nadchodzącemu stanowi wojennemu i totalitarnej dyktaturze w Stanach Zjednoczonych. W pierwszym odcinku zajął się różnicą między buntem a rewolucją. „Rewolucje są prowadzone przez bardzo duże grupy ludzi, którzy są dobrze zorganizowani i finansowani, z dobrymi środkami komunikowania się i dyscypliną, wyszkoleni militarnie i posiadający dostęp do broni i amunicji”. Historycznie rzecz biorąc wygrywały tylko po mistrzowsku przygotowane rewolucje. Bunt, np. Spartakusa, musiał się zakończyć klęską.

<http://needtoknow.news/archives/2016-2/2016-01-15/>

W drugim odcinku Griffith przypomina, że są dwa rodzaje rewolucji; jedna siłowa, oznaczająca drastyczną zmianę, a druga delikatna. Ta ostatnia zaczęła się w Ameryce sto lat temu. „Nie było barykad na ulicach. Tłum nie atakował Białego Domu. Nie było strzelaniny między patriotami i wojskiem... Rząd został przejęty poprzez masowe media, system nauczania, przemysł rozrywkowy, system banków i głosowanie. Gdyby to samo próbowano osiągnąć metodą siłową i gwałtem, to zakończyło by się to klęską”. Autor sugeruje, że aby zmienić obecny reżym, w podobny sposób trzeba będzie przeprowadzać przyszłą rewolucję.

<http://needtoknow.news/archives/2016-2/2016-01-29/>

W trzecim odcinku Griffith stwierdza, że zmianę obecnego systemu można uzyskać dokładnie w taki sam sposób, w jaki obecna, kolektywistyczna elita zamieniła republikę amerykańską w totalitaryzm korporacyjny. Ale ta delikatna rewolucja również wymaga liderów, planowania, strategii i finansów. I tu zachęca do odwiedzenia witryny „Freedom Force International”. Można było oczekiwać, że w następnym wydaniu „Need to Know” autor rozwinie ten temat.

<http://needtoknow.news/archives/2016-2/2016-02-05/>

Informacje o kolejnych edycjach „Need to Know” otrzymuję pocztą e-mailową. Kiedy nadszedł link do kolejnego wydania, kliknąłem i otrzymałem zubożony obraz witryny Griffitha z groźną informacją „Not Found”. Zrobiłem „print screen” tego obrazka i załączyłem do tego felietonu. W prawym, dolnym rogu, mój komputer odnotował datę 7 lutego. Następny e-mail pozwolił mi na otwarcie kolejnej edycji „Need to Know”. Została ona opatrzona datą 6-12 lutego. Artykuł redakcyjny poświęcono znanemu w Ameryce powiedzonkowi „Tak, to był spokojny tydzień w Jeziorze Wobegon”. Nawiązuje ono do serialu telewizyjnego. Griffith wyjaśnia, że to powiedzonko można interpretować na trzy różne sposoby, z których on wybiera ostatni. „My nie wiemy co jeszcze powiedzieć i wydaje nam się, że stwierdzenie bez znaczenia jest lepsze niż cisza”.

Zadaję sobie pytanie, co chciał nam powiedzieć G. Edward Griffith?

Janusz Rygielski, dr inżynier geodeta, pisarz, publicysta, działacz polonijny, na stałe przebywa w Australii

Przypisy:

[1] Po odejściu z „Politechnika” Andrzej został naczelnym Sztandaru Młodych. Gazeta ta była pierwszą, która opublikowała postulaty stoczniovców strajkujących w Gdańsku. Po 1989 r. był urzędującym wiceprezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP oraz prezesem Polskiej Partii Socjalistycznej (piłsudczyków).

[2] The Creature from Jekyll Island, A Second Look at the Federal Reserve